

Grzegorz zdmuchnął kurz z klamki i otworzył drzwi. Mała dziewczynka mocniej ścisnęła jego rękę i schowała się za jego plecami, zupełnie jakby za chwilę miał na nich wyskoczyć tajemniczy upiór. „Że też akurat teraz muszę niańczyć tę smarkulę...” – załamał się w myśli. Przyjrzał się dziewczynce z nadzieją, że nagle stanie się cud i nie będzie musiał wchodzić z nią do środka.

Duże, piwne oczy spoglądały z okrągłej, różowej, puciołowej twarzyczki. Małe usteczka zawsze uśmiechały się do każdego, a drobny, zadarty nosek zdawał się nie czuć smrodu tego świata. Do tego wszystko okryte gęstymi lokami w kolorze czekolady. Jednym słowem taka słodycz, że Grzegorzowi zbierało się na wymioty za każdym razem, gdy ją widział.

Odwrócił wzrok, aby i tym razem nie zwrócić obiadu i skierował go na stary, zaniedbany pokój, który kiedyś służył jako salon. Odetchnął pełną piersią na widok tego mrocznego miejsca niemającego nic wspólnego z cukierkowym światem, w jakim przyszło mu żyć. Pociągnął Julkę za rękę i pewnym krokiem przekroczył próg zamku. Przekręcił na ramieniu pasek od torby, w której nosił broń. Jako były saper zawsze starał się mieć przy sobie coś do obrony (szczególnie w tak nietypowym miejscu).

Julka próbowała uciec, ale nawet nie zdążyła dobiec do drzwi. Złapał ją i przerzucił przez ramię niczym worek kartofli. Dziewczynka rozplakała się i zaczęła z całej siły walić w jego plecy. Grzegorz jednak nic sobie z tego nie robił. Przeżył zbyt dużo o wiele gorszych rzeczy przy których „humory rozpieszczonego bachora” (jak nie raz mówił o Julce) nie robiły na nim żadnego wrażenia.

Wszedł na duże, kręcone dębowe schody. W skupieniu pokonywał jeden stopień po drugim, wsłuchując się w ich charakterystyczne skrzypienie. Uwielbiał ten dźwięk i przechodzące w jego akompaniamencie ciarki po plecach. Przez otwarte okna wpadł mocny wiatr. Oboje coraz bardziej odczuwali szybko spadającą temperaturę.

— Przestań mi się trząść, bo cię tu zostawię na zawsze!

— Kiedy nie mogę! — odparła zapłakana. Postawił ją na ziemi. Schodek lekko się podłamał, ale Grzegorz nie zwrócił na to uwagi.

— Jakim cudem cię jeszcze coś nie zjadło to ja nie wiem — machnął na to ręką i zirytowany poszedł dalej.

„Zero jakiegokolwiek podejrzliwości do czegokolwiek, zero myślenia o przemocy... — zastanawiał się w myślach. — Tylko uśmiech, miłość i dobre uczynki... Ble...” — postawił nogę na ostatnim schodku. Nie pierwszy raz odwiedzał zamek Draculi w niektórych kręgach znany jako Park Wisielców. W końcu, jakie inne miejsce byłoby dobre na coś takiego? Nic bardziej nie wpisywało się w tematykę śmierci niż klimat opuszczonych zamków.

Odsunął prawą ręką podarte resztki szarej zasłony służącej jako drzwi i wszedł do środka. Zdjął z wielkiej szafy białe płótno. Miliony pyłków kurzu zaczęło wirować po całym pomieszczeniu. Otworzył szafę, w której trzymał swoją broń i postawił torbę na podłodze. Wysypał z niej wszystkie rzeczy. Była to różnego rodzaju broń.

Tymczasem mała Julia na drżących nóżkach odwróciła się plecami do schodów, a twarzą do reszty pomieszczenia. Wiatr wpadł przez otwarte okno i z głośnym hukiem zatrzęsnał drzwi. Dziewczynka ze strachu przykucnęła i zatkała uszy. Znow zapadła grobowa cisza, w której dało się słyszeć jedynie szybkie bicie dziecięcego serduszka. Gdy w końcu się podniosła, ujrzała przed sobą długi rząd żółtych, starych szkolnych szafek, których wcześniej tutaj nie widziała. Małymi kroczkami podeszła do niej, przekręciła niezamknięty nawet zamek i aż zasłoniła buzię z wrażenia.

Grzegorz w spokoju przeglądał zawartość torby oraz szafy, przy okazji dzieląc wszystko na rzeczy potrzebne i niepotrzebne. Większość rzeczy do wyrzucenia stanowiły ubrania oraz przedmioty codziennego użytku, których nie zdążył wyrzucić za pierwszym razem, kiedy odwiedził zamek. Była to naprawdę wyjątkowa kolekcja, ponieważ oprócz ubrań z dawnych strojów znaleźć tam można było kolorowe zdjęcia rodzinne, puste butelki po winie, a nawet najnowszy Iphone! Każdy z tych przedmiotów był niepowtarzalną pamiątką po człowieku, któremu życie potoczyło się bardzo źle. Jednak najdziwniejszym znaleziskiem okazał się leżący na dnie tajemniczy sznur ozdobiony diamentami i brokatem.

— A jednak pamiętałeś! — usłyszał za sobą kobiecy głos. Odwrócił się, a potem wrócił do pracy, jakby nigdy nic, widząc, że to „tylko” Julia. Rozczarowana dziewczynka w sekundę znalazła się przy nim. Chwyciła diamentowy sznur.

— Pamiętasz? Obiecałeś mi coś – przyłożyła mu sznur do szyi. Gwałtownie ją odepchnął i chwycił najbliższej leżącej pistolet. Dobrze zorientował się w sytuacji. Oczy dziewczynki zmieniły się z piwnych na zielone. Ze smutną miną uniosła się w powietrze. Grzegorz szybko przewertował swoje myśli. Aksamitny głos i zielone oczy pasowały do tylko jednej osoby z jej wspomnień – tej zamkniętej gdzieś na ich dnie. Nie czekał na odpowiedź. Strzelił aż trzy razy, ale ona z gracją motyle ominęła każdą kulę, a następnie podniosła z podłogi ozdobny sznur i z dużą prędkością rzuciła się znow na niego.

W całym pokoju nagle zgasło światło. Wtem Grzegorz poczuł na szyi silny ucisk. Nie widoczne pęta zaciskały się wokół niego coraz mocniej. Ostatkiem sił sięgnął po leżącą obok torbę i spróbował zarzucić na głowę tajemniczego napastnika. Torba jedynie przeniknęła przez powietrze, ale to wystarczyło, aby na chwilę odwrócić uwagę zjawy i dać szansę na rozluźnienie węzłów. Wykorzystał ten moment na głęboki oddech i oswobodzenie się z krępujących węzłów. Ciemność zniknęła, a on od razu ruszył biegiem na schody. Co sił w nogach pokonywał jeden stopień po drugim, nie zwracając nawet uwagi na niską temperaturę.

— Obiecałeś! — za plecami wciąż słyszał płaczliwy głos kobiety, z którą być może spędził kiedyś kilka nocy. Nie rozwodził się jednak nad przeszłością, tylko skoczył z ostatnich kilku stopni i złapał odłamany kawałek deski do obrony.

— Obiecałeś, że zagościmy razem w Parku Wisielców! — zjawa, która opętała Julię, nie spieszyła się, aby zejść na dół. Wiedziała doskonale, że ją słyszy. — Obiecałeś zabrać tam mnie i Julię! — dodała.

Grzegorz po cichutku przesuwiał stopy pod ścianą. Nagle znów zgasło światło, a w dodatku cały pokój zawirosował. Najpierw kręcił się powoli, a potem coraz szybciej i szybciej. Przedmioty znajdujące się w środku coraz szybciej wirowały. W ostatniej chwili udało mu się złapać futryny drzwi. W powietrzu cały czas roznosiło się skrzeczące wołanie „Obiecałeś!!” wypowiedane jakby przez setki małych, płaczących dzieci.

Julia obudziła się o wschodzie słońca na zimnej murowanej posadzce. Kręciło jej się w głowie i odczuwała pulsowanie, czego kompletnie nie umiała sobie wytłumaczyć. Wokół siebie zobaczyła jedno wielkie pobożowisko złożone z roztrzaskanych mebli i innych przedmiotów. Nie było już szkolnych szafek, ale jedna, duża, dębowa szafa. Odwróciła głowę w stronę schodów. Grzegorz właśnie pomału schodził na dół. Dziewczynka zorientowała się, że trzyma w ręku diamentowy sznur, gdy Grzegorz do niej podszedł, zauważyła charakterystyczne ślady na jego szyi. Odrzucił sznur na bok. Chwiejnym krokiem podeszła do szafy i otworzyła drzwi. To, co zobaczyła, przeraziło ją tak bardzo, że nie była w stanie wykrztusić słowa. Grzegorz na spokojnie zajrzał do wnętrza. W środku wisiała martwa kobieta.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

madoka, dodano 31.08.2018 12:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.